



Magdalena Jonca  
**Baśnie alpejskie**  
(relacjami z podróży przeplatane)

Dlaczego w Alpach Pennińskich w zgodnej komitywie, pospołu pasą się na halach krowy, owce i kozy? Ano dlatego, że „w owych czasach, kiedy lasy i góry należały jedynie do ptaków i dzikiej zwierzyny: niedźwiedzi, rysiów, dzików, wilków, borsuków, lisów, jeleni, saren, kozic i wielu innych – kilkoro spośród nich umówiło się”, że w lecie przyjmą one pomiędzy siebie „ich towarzysza – psa, aby tam niżej, w wioskach i osiedlach, nie cierpiały głodu na ubogich pastwiskach”<sup>1</sup>. Widać Alpy szwajcarskie mają to do siebie, że im wyżej hale położone, tym bardziej syty pokarm oferują. Tej idylli, zgodnej symbiozy między światem dzikich i domowych zwierząt nie zakłócał człowiek, ludzie bowiem rzadko zapuszczali się w „góry-lasy”, poza garstką pasterzy, tu i ówdzie zamieszkujących szałas. „Dlatego też w większych czy mniejszych grotach, a także u źródeł górskich potoków mogły żyć sobie spokojnie leśne boginki”, piękne, życzliwe, nieczyniące ludziom krzywdy, chyba że ktoś naraził im się niebacznie.

Powodem konfliktów między nimi a ludźmi była, jak należy się spodziewać, nieprzeparta ludzka ciekawość poznawcza, która pewnego pasterza pchnęła ku głębokiej, nieznannej grocie. Wszedłszy w głąb skalistego, ciemnego korytarza rozwidlającego się w komnatę, dostrzegł suto zastawiony stół, nakryty jedwabnym obrusem. Chcąc odegnać marę, czując, że chyba zmąsły go zwodzą lub nieczysta siła, niebacznie wykrzyknął zakłęcie „Zgiń, przepadnij” i ciupagą roztrzaskał całą stołową zastawę i meble. Oszołomiony tym,

---

<sup>1</sup> *Pasterz przemieniony w kozicę (Alpy Pennińskie – Szwajcaria)*, [w:] *Baśnie z gór*, wybór i oprac. E. Chmelová, przeł. A. Czcibor-Piotrowski, Warszawa 1991, s. 79.

co widział oraz własną agresją, pobiegł do współtowarzyszy, by podzielić się z nimi swym przeżyciem. Nikt jednak nie dał wiary jego „odkryciu”, dlatego zaprowadził juhasów do groty, ale tam nie pozostał ślad po zdewastowanych naczyniach, stole i krzesłach. Znękany przywidzeniem, nie mogąc zasnąć, przy księżycu powlókł się na łąkę, gdzie napotkał rozgniewaną na niego leśną boginkę, z której ust usłyszał wyrok: zostanie za karę za naruszenie cudzego terytorium i bezprzykładny wandalizm zamieniony na czas od wiosny do jesieni w kozicę, skaczącą z kamienia na kamień, nękaną śniegiem i lodem, wichurami i ulewami, skazaną na lichy pokarm z mchu i trawy. Zaznawszy koziej niedoli wśród skał, bezludnych wierzchołków, narażony na lodowe wichry, śnieg, drżący przed myśliwymi pasterz-kozica zjawił się pewnego jesienno-poranka na progu szalasu swych druhów zarośnięty, obdarty i wynędzniały. Na pytanie, gdzie się podziewał, odparł, iż był górską kozicą, ale ten respons poczytano mu za pomieszanie zmysłów. Pewnie nie dano by mu wiary, gdyby nie drobny szczegół anatomiczny, który mu z onej transgresji zadysponowanej przez boginkę pozostał: dziwnie spiczaste, jak u kozicy, uszy.

Zapewne przygoda podobna mogłaby przydarzyć się niejednemu baśniowemu pasterzowi. Pominawszy moralny aspekt opowieści, warto zwrócić uwagę na jej bardziej uniwersalny wymiar. Obcowanie z wysokimi górami odciska niezatarte piętno zarówno na psychice, jak i na fizjonomii ludzi gór, odmienia ich na zawsze. Ta swoista mimikra niedostępna przygodnym przybyszom, turystom, zdobywcom gór, jawi się jako nieomal konieczna w wypadku mieszkańców gór. „Transcendentalna kategoria »wysokości«, ponadziemskości, nieskończoności objawia się całemu człowiekowi”, zatem góry „sąsiadujące” z niebem (które „za sprawą swego sposobu bycia odsłania transcendencję, moc, wieczność”, istnieją w sposób absolutny jako wysokie, potężne, nieskończone, wieczne<sup>2</sup>) – „upodabniają się” do nieba. A jak pokazuje to baśń – człowiek upodabnia się do zamieszkującej góry fauny.

Baśń ta ocala ponadto mit gór wysokich, im wyższych w swych partiach, tym „żyźniejszych”, obfitszych w pokarm dla ludzi i zwierząt. Im jednak niżej, w dolinach, na nizinach, tym ziemia bardziej jałowa, góry mniej przyjazne. Ten baśniowy paradoks uobecnia się także w opowieści o położonym w Alpach niedaleko Berna mitycznym mieście Gruë<sup>3</sup>, którego mieszkańcy nie byli w stanie uprawiać roli ani wypasać bydła i owiec, gdyż wokół grodu brak było urodzajnych pól i soczystych pastwisk. Mieszkańcy grodu usytuowanego między skalną ścianą a żywiołową rzeką, zaradzili swej niedoli, okiełznawszy jej nurt tamą. Zaadaptowali się do trudnych warunków, z agrokultury przerzucając się na handel. Nie tylko nie cierpieli niedostatku, ale wzbogacili się niezmiernie, handlując luksusowymi towarami: meblami, jedwabną konfekcją i biżuterią. Żyli ponad stan, objadając się, kąpiąc w mleku i brukując ulice złotą kostką, kosym okiem pozierając na żebraków, którzy z rzadka tu zaglądali, wiedząc

<sup>2</sup> M. Eliade, *Sacrum i profanum. O istocie religijności*, przeł. R. Reszke, Warszawa 1999, s. 97.

<sup>3</sup> *O mieście Gruë (Alpy Berneńskie – Szwajcaria)*, [w:] *Baśnie z gór...*, s. 89–92.

o skąpstwie mieszczuchów, którzy jałmużników szczuli psami. Taki los spotkał ze strony gruëńczyków żebraka z torbą na ramieniu i miską w rękę, który pewnego dnia zawitał w niegościnne progi grodu i został poturbowany, obity i wypędzony poza jego granice. Gdyby nie zachowanie jednego sprawiedliwego, młodzieńca, który przyszedł w sukurs biedakowi, dogoniwszy go za murami i wręczywszy mu zawiniątko z prowiantem, można by zwątpić w ludzką naturę.

To miasto ma nie tylko „jednego sprawiedliwego”, ma także w osobie żebraka – proroka, który przestrzega chłopaka przed powrotem do domu, wieszcząc miastu niechybny kres. Złowieszcza zapowiedź: „Dzwon w Gruë odezwał się dziś po raz ostatni” spełnia się już kolejnej nocy, gdy śpiącego na płaskowyżu ponad miastem chłopaka budzi gwałtowny łoskot, a gród ginie wśród zwałonych spienionymi wodami Rodanu skał doliny. Nie wiadomo ostatecznie, co było powodem nastania sądnego dnia dla bezdusznych, okrutnych mieszkańców.

Niejeden czytelnik opowieści skojarzy los tego miasta z zagładą Sodomy, Gomory czy Pompejów i tylu innych podobnych grodów, które zasłużyły na boską karę, a trwogę skamieniałego niczym słupek soli, przerażonego katastrofą młodzieńca odczyta w kontekście biblijnego wątku o żonie Lota. Uwagę usatysfakcjonowanego stosunkowo oczywistą denotacją odbiorcy tej baśni może do niej przykuć także jej „alpejski” wymiar. Alegoryczny charakter fabuły skrywa poruszającą relację o realnej katastrofie, nieobcej tym górcom. W warstwie fikcyjnej śladem tragicznego w skutkach wydarzenia okazały się kamienne ruiny pokryte ziemią naniesioną przez Rodan i głęboki dół w pobliżu nowego koryta rzeki, do którego pasterze rzucali kamienie, by w odpowiedzi usłyszeć głos słynnego dzwonu, niegdyś po raz ostatni bijącego na apokaliptyczną trwogę.

Obcy, nieznany szerzej polskiemu odbiorcy, materiał tekstowy folklorystycznej proveniencji poddaje się swoistemu „oswojeniu” w perspektywie relacji podróżniczych z pierwszej połowy XIX wieku, tych zwłaszcza, które poprzez zbieżne motywy, wątki, tematy stanowią osobliwe *pendant* przywołanych tu baśni. W nawiązaniu zatem do baśniowej tragedii, jaka rozegrała się w mieście Gruë, warto zauważyć, iż alpejskie katastrofy pobudzały wyobraźnię tylko nielicznych spośród romantycznych podróżnych udających się w Alpy. Dotyczy to między innymi Józefy Śmigielskiej (1820–1899)<sup>4</sup>, która wrażeniami z alpejskiej wyprawy dzieliła się w relacji zatytułowanej *Skały i lawiny* (1856). Co ciekawe, już na wstępie rozwiła złudzenia czytelnika, przekonanego, iż góry „nie-wzruszone sterczą”. Mylne to wyobrażenie o monumentalnej statyczności Alp dementowała uwagą o możliwym „rozsypaniu się” gór w gruzy pod wpływem niszczycielskiej siły zjawisk atmosferycznych, wody i powietrza, skutkujących

<sup>4</sup> W nocie biograficznej dotyczącej autorki odnotowano, iż podróż przez Austrię, Niemcy, Belgię, Francję i Anglię odbyła w latach 1861–1867, por. hasło *Dobieszewska Józefa*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 5, red. W. Konopczyński, Kraków 1939, s. 236.

wypadkami „wstrząśnień i wywrotów skał”. Poparła ją serią przykładów katastrof: miasta Hall, zagładą wsi Retten położonej między szczytami Rigi i Ruffi w 1355 roku, zniszczeniem podczas gwałtownych ulew wsi Goldau. Wymownym świadectwem dowodzącym prawdopodobieństwa wydarzeń opisanych w baśni *O mieście Gruë* jest *casus* z 2 września 1806 roku, gdy, jak podaje Śmigielska, po długotrwałych ulewach rozsypał się wierzchołek góry Buel i z wysokości trzech tysięcy stóp runął w dolinę. Mieszkańcy dostrzegli skały odrywające się od Rosbergu. Uderzono w dzwony kościółka, ale już po chwili świątynia runęła pod naporem staczających się głazów i „objęła w swym strasliwym grobie nieszczęśliwych, co w niej szukali pociechy”<sup>5</sup>. Autorka nie omieszkła dodać, iż coraz częściej zdarzają się groźne dla mieszkańców podalpejskich okolic oderwania skał, skalnych lawin, mogących zatamować koryto Renu, którego wody, rozlane w wielkie jezioro, zagrażają ludności w dolinach.

Trudno zmierzyć, ile jest „alpejskości” w alpejskich baśniach, niewątpliwie jednak większość fabuł żywi się realnością, a element fantastyczny nie wydaje się nadto wyeksponowany. Tak jest w wypadku baśni *Korona króla węży*<sup>6</sup>, opowiadającej o pewnym skromnym pasterzu stadka owiec, któremu udało się poślubić córkę bogatego gospodarza, nie dzięki czarom, cudom, zaklęciom, ale dzięki niezwyklej pracowitości w wyrabianiu smacznych serów i produkcji białej jak śnieg owczej wełny oraz nagłemu bankructwu przyszłego teścia, który w pożarze stracił cały dobytek – strawione ogniem zabudowania, stodoły z sianem i pastwiska – i który, skutkiem niedostatku pasz, zmuszony został do sprzedaży pozostałości swych hodowlanych zasobów. Ubogi pasterz z nieliczną trzódką urósł do rangi wymarzonego bogacza, o jakim to mężu dla swej córki marzył onegdajszy dumny alpejski potentat. Złota korona ofiarowana pannie młodej w dniu ślubu przez węża, któremu niegdyś dziewczyna uratowała życie, to naddany element fantastyki, który nie deformuje wpływającego z naturalnej aksjologii przesłania tego tekstu. Pracowitość i konsekwencja to wartości, które zasługują na nagrodę.

O tym, że pasterzom alpejskim nie działo się najlepiej, świadczy inna szwajcarska baśń. Niejeden z pasterzy, żyjący w wysokich partiach Alp, miał trudności ze znalezieniem odpowiedniej kandydatki na żonę. Młody gospodarz na górskiej zagrodzie częściej mógł spotkać mieszkających pod ziemią krasnali, nimfy, dziwożony, okupujących górskie grotty, jaskinie i podziemne korytarze tak licznie, że im miejsca „w skalistych ścianach nie wystarczało”<sup>7</sup>. Nie dziw więc, iż z braku młodych panien na wydaniu, pewien młodzieniec uległ pokusie zakochania się w i poślubienia pięknej dziwożony napotkanej na jednej z hal. Obietnica złożona żonie-dziwożonie, iż nigdy, ani w żartach, ani w gniewie,

<sup>5</sup> J. Śmigielska, *Skały i lawiny*, [w:] *Zabawy przyjemne i pożyteczne czyli zbiór powieści, poezji, komedii i podróży dla młodego wieku*, t. 2, Warszawa 1856, s. 104.

<sup>6</sup> *Korona króla węży (Alpy Urneńskie – Szwajcaria)*, [w:] *Baśnie z gór...*, s. 93–95.

<sup>7</sup> *O dziwożonie Iwonie (Alpy Glarneńskie – Szwajcaria)*, [w:] *Baśnie z gór...*, s. 96.

nie wypowie do oblubienicy słów „Iwonka, co wciąż się błąka” i nie wypędzi jej z powrotem do jaskini, tylko z pozoru wydawała się łatwa do spełnienia. Żyłiby zapewne długo i szczęśliwie, obrastając w dzieci i dostatek, ale, jak to w małżeństwie każdym bywa, i ich dopadł kryzys. Przyczyną okazało się usposobienie małżonki, skłonnej, zgodnie z przezwiskiem-przekleństwem, do zadumy, błąkającej się myślami. Pech sprawił, iż właśnie u progu niezwykle urodzajnego lata żona-dziwożona w swej nadgorliwości – przedwcześnie, zanim w pełni dojrzało – skosiła żyto, jęczmień i owies, powiązała w snopy i poukładała w stodole na świeżej jedlinie, by dobrze przeschło. Nieprzytomny z gniewu gazda wyгнаł z domu dziwożoną Iwonkę, wyklął słowami „Lepiej byś nigdy nie wychodziła z jaskini!”. Ani myślał słuchać swej dziwnej żony, która roztropnie broniła się przed męzkim gniewem, zauważając, iż „lepsze niedojrzałe zboże w stodole niż przysypane śniegiem w polu”. Wyгнаł ją za drzwi i nakazał nigdy nie wracać z jaskini.

Czułny czytelnik tej baśni, tropiący realia alpejskie, bez trudu dostrzeże przemyczoną w niej informację o kapryśnych kanikułach alpejskich, które w środku lata, przed nastaniem żniwnej pory potrafią całkowicie zniszczyć uprawy, zniweczyć ludzką pracę. Albowiem w nocy rozszała się burza, wichura wywracała drzewa, nad ranem spadł rzęsisty deszcz, a w końcu wraz z lodowatym wiatrem zawiąło śniegiem niczym w Boże Narodzenie. Poznał mąż swój błąd, jak bardzo skrzywdził Iwonkę-dziwożoną, która swą zapobiegliwością uchroniła jego zbiory przed zagładą. Na próżno przeszukiwał kolejne jaskinie, by odnaleźć matkę swych dzieci, która w czasie jego nieobecności odwiedzała dziatki i czyniła zadość swym domowym obowiązkom. Nigdy by pewnie nie wróciła na stałe, gdyby nie ich błagania, szczery żal i skrucha, które ustami swych latorośli wyraził porywczy mąż.

Alpejskie realia rzadko w bezpośredni sposób dochodzą do głosu w baśniach. Zazwyczaj finezyjnie zasygnalizowane, determinują jednak wymowę opowieści. „Żył ongiś w głębokiej dolinie pod niebosięźnymi górami pewien dobry gospodarz”. Zaznaczona *in principio* niebotyczność gór odgrywa w fabule rolę kluczową. Kapryśne warunki pogodowe, właściwe Alpom, znojna praca na trudnej do uprawy wysokogórskiej roli – czyż nie są jedną z przyczyn, dla których córka dobrego gospodarza nie godzi się na poślubienie naznaczonego jej wyborem ojcowskim, harującego od świtu do nocy mrukliwego Kacpra, przy którym nie mogłaby nawet zaśmiać się czy zabawić? Marzy ona o poślubieniu najjaśniejszego pana, księcia Słońce, który śmiejąc się, zagląda jej prosto w okno i na którego trakcie rozkwitają kwiaty. Pociągająca perspektywa życia bez trudów sprawia, że wbrew woli rodziców pewnego dnia dziewczyna przepada z domu, a słoneczny uwodziciel znaczącej jej odejście informacją wykaligrafowaną promieniami słońca na ścianie izdebki, iż zabrał narzeczoną do siebie.

W dalszej części opowieści akcja toczy się podobnie jak w innych znanych tego typu baśniach. Smutek, rozpacz rodziców, a zwłaszcza matki, po odejściu jedynej córki, skłaniania trzech braci słonecznej narzeczonej do wyruszenia,

każdego z nich po kolei (od najstarszego do najmłodszego), na poszukiwanie dziewczyny. Pnąc się konno i pieszo, drogami i bezdrożami, nad skalnymi urwiskami coraz wyżej i wyżej, tam dokąd słońce zachodzi za góry, każdy z nich z osobna dociera do słonecznego królestwa. Misją ich jest uproszenie księcia Słońce, by choć na trzy dni zezwolił swej małżonce na urlop i spotkanie z bliskimi. Słońce zgadza się, ale pod warunkiem czujnego wypasu owiec na halach i przyniesienia po źdźbło każdej rośliny, którą jadły. Wypełnienie tego na pozór łatwego zadania powiodło się dopiero najmłodszemu z braci. Najstarszemu stado wpadło do potoku, a i on sam skąpał się w lodowatej wodzie. Symulując udany wypas, przyniósł byle jakie źdźbła traw, ale szwagier Słońce przejrzał jego oszustwo. Nie puścił swej żony do domu z pasterzem, który nawet stada owiec nie potrafił upilnować. Podobnie i drugi brat nie sprostał zadaniu. Obaj jednak wrócili do domu i ucieszyli matkę wiadomością, że jej córka dobrze się miewa. Trzeci, najmłodszy brat nie tylko nie opuścił owiec, ale przedarł się wraz z nimi przez rwący, górski potok do krainy, w której stadko przemieniło się chwilowo w ludzi uczujących przy suto zastawionych stołach. Mógł zatem uzupełnić prowiant na powrotną drogę i z tak ocalonym stadem stawić się przed obliczem pana Słońce, który w nagrodę powierzył jego opiece swą żonę w drodze do rodzinnego domu.

Od tej pory mogła ich odwiedzać co roku na całe lato. W głębokiej dolinie u stóp niebosiężnych gór bywało wtedy bardzo wesoło, a nawet sam książę Słońce lubił tam czasem zajrzeć, sprawiając radość wszystkim, którzy tam mieszkali<sup>8</sup>.

Poszukiwacz mitologicznych kontekstów bez trudu odczyta w tej baśni ślady przetworzonego mitu eleuzyjskiego, opowiadającego o Korze wracającej na słoneczną ziemię<sup>9</sup> w porze urodzaju, by spotkać się ze swą matką Demeter. Alpejska bohaterka nie zostaje porwana, ale dobrowolnie udaje się do krainy narzeczonego. Nie rozpacza, jak Kora, tak bardzo lamentująca z powodu rozłąki z matką, iż płacz jej z głębokiej pieczary dobiegł uszu Hekate, która z zagwią w dłoni postanowiła towarzyszyć Demeter (również wyposażonej w pochodnię zapaloną ogniem z wulkanu Etny) w drodze do podziemi w poszukiwaniu zaginionej. W baśniowej wersji mitu doszło do swoistej kontaminacji wątków. Helios, w micie pierwszy bóg, który posłyszał zawodzącą Korę<sup>10</sup> – w baśni został obsadzony w roli wymarzonego kandydata na męża. W alpejskiej baśni dziewczyna przybywa jednak nie z ponurego, podziemnego państwa Hadesa, ale zza gór, gdzie słońce zapada, a od czasu do czasu towarzyszy jej małżonek – Słońce. Poszukiwacz alpejskich „osobliwości” dygresję o odwiedzającym głęboką górską dolinę księciu Słońce może potraktować jako informację o warun-

<sup>8</sup> *Szwagier Słońce (Alpy Retyckie – Austria)*, [w:] *Baśnie z gór...*, s. 88.

<sup>9</sup> Z. Kubiak, *Demeter i Persefona w Eleusis*, [w:] *Mitologia Greków i Rzymian*, Warszawa 2003, s. 216.

<sup>10</sup> K. Kerényi, *Eleusis. Archetypowy obraz matki i córki*, przeł. I. Kania, Kraków 2004, s. 69.

kach pogodowych typowych dla Alp, których mieszkańcy rzadko mogą cieszyć się słoneczną aurą.

Alpy austriackie, jeśli wierzyć baśni o *Krasnalu z Żelaznego Wzgórza i furmanie*, obfitują w bogactwa naturalne cenniejsze niż złoto. Ale i na pewne zasoby tego pożądanego kruszcu mógł natknąć się człowiek błędzący podziemnymi korytarzami i sztolniami. Krasnale lubianym przez siebie wędrowcom dozwolali ubrać nieco ze swych skarbów, z nieakceptowanych drwili, zamieniając dotkniętą ludzką ręką bryłkę w zwykły kamień. Pewien chciwy furman, dojrawszy chrapiącego pod skałą krasnala, zasadził się na niego, pochwyił, skrępował postronkiem i zażądał od niego wielkich bogactw, w zamian za uwolnienie. Ten jednak nie złoto i srebro mu podarował („A zresztą po co ci one? Jedno i drugie łatwo po świecie się rozbiegnie”<sup>11</sup>), ale wskazał miejsce obfite w rudę żelaza, sam wykopał sztolnię i przez pół roku służył furmanowi, wywożąc urobek z wnętrza wzgórza. Wkrótce furman stał się najbogatszym człowiekiem w całej krainie. Podobno po dziś dzień kopie się tam rudę żelaza, której w ogóle nie ubywa.

Takie szczęście nie było udziałem żyjącego wysoko w górach uboższego cieśli z baśni *Diabelski most*<sup>12</sup>, którego, mimo niezwyklej pracowitości, nękała straszliwa nędza. Dzieci jego pogryzały często suche skórki od chleba, nie miały co marzyć o omaszczonej kaszy. Los nadarzył jednak niespodzianie okazję sówitego zarobku, gdy po wielkich ulewach wezbrane wody zerwały most i wójt nakazał jego odbudowę w trzy dni. Nie mógł cieśla pogardzić ofertą stularowej zapłaty w złocie. Ponieważ to ponadludzkie zadanie okazało się niewykonalne, nieomal przeklął robotę, nie dla człowieka przecież, ale chyba dla samego diabła odpowiednią. Ten nie zwlekał z pomocą, zjawił się natychmiast, przyobiecał most postawić, w zamian za obietnicę, iż ten z domowników cieśli, który jako pierwszy go przekroczy, zostanie przez diabła porwany. Cieśla nie tylko wyręczył się diabłem, który wznosił w trzy dni piękny most, ale przechytrzył go po dwakroć, wypuszczając ze swego domu kozę na przynętę, która przebiegłszy most, wyśliźnęła się z łap rozwścieczonego diabła. Została mu po niej osobliwa pamiątka w postaci urwanego koziego „chwosta” i to dlatego wszystkie kozy mają kuse ogonki.

Próba topograficznego zlokalizowania owego mostu nie jest, na szczęście, skazana na niepowodzenie. Jednak informacja o tym, iż akcja tej baśni rozgrywa się w Alpach Algawskich (Niemcy), sugeruje dobitnie, iż nie chodzi tu wcale o ów szwajcarski „sławny most diabła”, podziwiany w 1834 roku przez Juliusza Słowackiego, który, jak donosił swej matce, po raz czwarty był na śniegach Grimsel, przechadzał się „śliczną drogą świętego Gotarda”, by wreszcie sfinalizować wyprawę w Lucernie, przebywszy najpierw „najpiękniejsze

<sup>11</sup> *Krasnal z Żelaznego Wzgórza i furman (Eisenerz, Alpy Wschodnie – Austria)*, [w:] *Baśnie z gór...*, s. 119.

<sup>12</sup> *Diabelski most (Alpy Algawskie – Niemcy)*, [w:] *Baśnie z gór...*, s. 121–123. Właściwa polska nazwa: Alpy Algawskie.

jezioro Czterech Kantonów”<sup>13</sup>. Być może zatem baśniowa opowieść o diablím moście dotyczy nie jednego, lecz dwóch różnych obiektów, dzielą się nią po prostu zarówno Niemcy, jak i Szwajcarzy. Cztery lata wcześniej, przed wyprawą Słowackiego, szwajcarski *pont de diable* zachwycał Antoniego Edwarda Odyńca, który w towarzystwie Zygmunta Krasińskiego 26 sierpnia 1830 roku zwiedziwszy Most Diabelski („idziemy zaraz, we dwóch tylko z Zygmuntem”), zaliczył go do „kompletu pandemonicznych wrażeń”. Jednak, co warte zauważenia, nie powołał się na lokalną baśń, której prawdopodobnie nie znał, a „diabelskość” mostu tłumaczył zgoła romantycznie, w konwencji gotyckiej grozy. Już samo dojście do niego galerią-tunelem wykutym w skale, przypominającym „korytarz Erebu” podnosiło temperaturę emocji, do których podróźni dołożyli własną „inscenizację”: Krasiński deklamował zaklęcia z *Manfreda* Byrona, ciemności rozświeślały jedynie ogienki zapalonych cygar, a dla dodania sobie kurażu strzelano z pistoletów. Widok kamiennego mostu na arkadach, wzniesionego ponad 100 stóp nad kaskadą rzeki Reussy, walącej się z rykiem, szumem i łoskotem w głąb otchłani, pobudzał wyobraźnię podróźnego, który doznawał „jakiejs zgrozy i okropności niezemskiej”<sup>14</sup>, połączonej ze szczególnego rodzaju przyjemnością. Mrocznej atmosfery dopełniały opowieści o duchach, przerażający świst wiatru, samotność i ciemność, gdyż obaj panowie rozmyślnie na porę zwiedzania wyjątkowego obiektu wybrali wieczór. Obejrawszy nazajutrz most przy świetle dziennym, z ukontentowaniem stwierdzili, iż nic nie stracił na swej dzikości<sup>15</sup>.

W podobnym tonie o Moście Diabelskim pisał anonimowy autor w „Przyjacielu Ludu” z 1835 roku, sugerując, iż gdyby z racji swego położenia „miał ogień, byłby żywym obrazem piekła”. Łuk mostu szerokości 75 stóp zdumiewa „czarodziejską sztuką” budowniczych, a potok pod nim płynący ryczy gwałtownie w ciasnym łożysku. Okalająca zakątek dolina „posępny przedstawia obraz”, a ciemny wąwóz pozbawiony promieni słońca, „gdzie cisza nie panowała nigdy”, dopełnia landszaft grozy. „Jest to odwieczny chaos; a jednakże w tym miejscu ręka ludzka most zbudowała; a echa skał olbrzymich powtarzały szczęk broni, ponieważ Austriacy i Francuzi staczali tutaj bitwy; most ten po kilkakroć zdobyty i opuszczony, zboczony był krwią, aby tym słuszniej nosił nieszczęsne nazwisko”<sup>16</sup>. Dodaje nadto autor geograficznej deskrypcji informację, iż „Most

<sup>13</sup> J. Słowacki, list do matki z 21 sierpnia 1834 roku z Genewy, [w:] *idem, Dzieła*, t. 13. *Listy do matki*, opr. Z. Krzyżanowska, Wrocław 1959, s. 203.

<sup>14</sup> A.E. Odyniec, *Listy z podróży*, t. 2, oprac. M. Dernałowicz, M. Toporowski, Warszawa 1961, s. 553. Most oglądany przez Odyńca upamiętniła także walka rewolucyjnej armii francuskiej z wojskami austriackimi i rosyjskimi pod wodzą Suworowa – w 1799 roku. Obecny most pochodzi z roku 1830. Por. *Przypisy, ibidem*, s. 641.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 554. Most Diabelski był także źródłem licznych inspiracji malarskich, między innymi dla Isaaka Fürstenbergera (1799–1828) i jego „Teufelbrücke”. Za cenne wskazówki bibliograficzne dotyczące tego motywu dziękuję Panu Profesorowi dr. hab. Jackowi Kolbuszewskiemu.

<sup>16</sup> *Most diabelski*, „Przyjaciel Ludu” 1835, nr 33, s. 261.



diabelski nie jest jedyny w tych miejscach niebezpiecznych: liczą ich pięć<sup>17</sup>. Zatem w prezentowanej relacji nazwa niezwykłego mostu zyskała kolejną, po baśniowej, „etymologiczną” eksplikację. U podstaw demonicznej denotacji legła nie opowieść folklorystyczna, ale historyczna refleksja wywiedziona z autentycznych wydarzeń.

W zgoła odmienny, pozbawiony demonizacji sposób odnotował swe wrażenia z podróży do Włoch przez Alpy Franciszek Salezy Dmochowski<sup>18</sup>. Wybór trasy, podyktowany celem podróży, ograniczył możliwość oglądu miejsc szczególnie interesujących. Nadto, jako uczestnik sporów klasyczo-romantycznych, bliższy tradycji ideowej klasyków, uwagę swą koncentrował Dmochowski nie na walorach krajobrazowych, uroku, malowniczości<sup>19</sup>, ale na podziwie ludzkiego geniuszu, architektonicznego kunsztu zdolnego sztuką inżynierską poddać niedostępne zakątki Alp komunikacyjnym udogodnieniom. Nie baśnie, legendy były dla Dmochowskiego inspiracją, ale refleksja nad wojennym geniuszem Rzymian i Francuzów, który odcisnął swe piętno zwłaszcza na drogach alpejskich prowadzących do Włoch. „Napoleon zostawił niezatarte pamiątki rządów swoich we Włoszech. Te pamiątki są to wielkie, wygodne i bezpieczne drogi łączące Francję z Włochami”<sup>20</sup>. Kalejdoskopowy obraz Alp, oszczędny, bedekerowski styl narracji służą wyeksponowaniu „drogowej mapy” Alp, szczególnie, jak informuje tytuł pierwszego rozdziału podróжного tomu – *Drogi Simplon*, na przełęczy między Alpami Pennińskimi a Lepontyńskimi. Wzmiankował autor kanton walezyjski, opisał brzegi Rodanu, miasteczko Martigni, górę Lerię i Schönhorn, lodowiska Tavernetto, ale dech zapiera mu w piersiach, gdy wspomina inżynierów Napoleona, budowniczych (między 1801 a 1805 rokiem) „cudownej drogi” Simplon, wznoszącej się cztery tysiące stóp nad powierzchnią Gliess i ponad pięć tysięcy stóp aż do Domo d’Ossola, wyposażonej w 22 mosty i siedem galerii. Doveria i ręką ludzką uczyniony most Alto, „galeria Francuzów” wruszały autora *Podróży malowniczej po Europie, 1837–1838* po stokroć bardziej niż najbardziej diabelski, z nazwy, most.

Dmochowski, obok Krasieńskiego, Odyńca i Słowackiego, wpisuje się do grona autorów „dość licznych relacji podróżniczych opowiadających o alpej-

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> Podstawowe źródła biograficzne w ogóle nie odnotowują w życiorysie Dmochowskiego podróży do Włoch. Por. np. *Polski Słownik Biograficzny*, s. 205–206. Autor historycznego obrazu Włoch zaświadcza jednak w *Zakończeniu* swej relacji: „Powiedziałem, com widział [...]. Widziałem własnymi oczyma, sądziłem własnym zdaniem” – F.S. Dmochowski, *Włochy. Obraz historyczny i opisowy krajów na półwyspie włoskim znajdujących się oraz Sycylii, Malty, Korsyki i Sardynii*, cz. 2, Warszawa [1837], s. 163.

<sup>19</sup> Por. także rozważania na temat klasycystycznego, preromantycznego (w duchu sentymentalizmu idyllicznego i heroicznego) ujmowania walorów przyrody, zjawisk natury – J. Woźniakowski, *Góry niewzruszone. O różnych wyobrażeniach przyrody w dziejach nowożytnej kultury europejskiej*, Warszawa 1974, s. 261–276.

<sup>20</sup> F.S. Dmochowski, *op. cit.*, cz. 1, s. 7.

skich wycieczkach, mniej i więcej literacko uzdolnionych, rejestrujących jednak ciekawe fakty, pisarzy”<sup>21</sup>, którzy podróżowali przez Alpy bez znajomości lokalnych podań i baśni, i to także był zapewne jeden z czynników powstania fenomenu traktowanej ponadnarodowo „literatury alpejskiej”<sup>22</sup>.

Autorzy owi akcentowali w swych opisach ponadregionalny charakter Alp, nieobeznani ze źródłami folklorystycznymi, poddawali Alpy wtórnej „literaturyzacji”, amplifikując sporządzane deskrypcje własnymi refleksjami natury historycznej, cywilizacyjnej, kulturowej. Nie ma oczywiście pewności, czy zapoznawszy się z baśniowymi przekazami, zaaprobowałiby ich treści, zważywszy na fakt czasem dość podejrzaną „aksjologię” obecnej w alpejskiej baśni. Domyślali się zapewne, że w Alpach żyją chwaccy młodzieńcy, zdolni nie tylko diabła wykiwać, ale czy zaakceptowałiby wymowę prowansalskiej baśni, której bohater, Janoti, diabelskim sprytem pokonał biedę, fortelem zdobył pożądane bogactwo, nie robiąc właściwie nic? Przedziwny ten zmysł do pokonywania przeciwności wyrobiła w ludziach gór nędzna sytuacja bytowa. „Im wyżej w górach, tym trudniej się żyło, ale tym bliżej było jasne słońce: to ono właśnie dodawało ludziom sił i odwagi, by zdobyć środki do życia przy pomocy fortelu, skoro z uczciwej pracy trudno było wyżyć”<sup>23</sup>. Wyposażony w nią, z ziarnkiem grochu i pajdą chleba w torbie, Janoti wyruszył na podbój świata. Za cel obrał spore gospodarstwo, w którym zjawił się na nocleg, pozdrawiając gospodarza słowami: „Przyszedłem spytać, czy nie zechcielibyście mnie i mój groszek przenocować”. Nikt nie wydziwiał nad tą frazą, chętnie zaproszono go do stołu na wieczerzę. Objadł się do syta, wyspał jak trzeba, a po przebudzeniu podniósł alarm. Za pierwszym razem z powodu zjedzonego przez kury ziarnka grochu, którego stratę gospodarz wynagrodził mu, ofiarowując kurę właśnie. Za drugim popasem, już w innym gospodarstwie, z powodu owej kury stratowanej przez świnię otrzymał rekompensatę w postaci prosięcia. Za trzecim – za zdeptanego przez spłoszone woły prosiaka, w ramach odszkodowania zażądał wołu. Opierał się gospodarz takiemu *dictum* bezczelniaka, uległ jednak, wystraszywszy się pogrózki Janotiego, iż w razie nieotrzymania upragnionej sztuki, rzuci na całe stado przekleństwo. Ciągle mu jednak było mało.

W baśni tej życzeniom bohatera staje się zadość, nie do trzech (co typowe dla baśni), ale „do czterech razy sztuka”, jednak nie sposób stwierdzić, czy to przekroczenie jest alpejską osobliwością. W każdym razie Janoti nie odpuszcza, kuje żelazo, póki gorące. Sprzedaje wołu, zachowując jego ogon, drugi kupuje dodatkowo u rzeźnika w miasteczku i nieopodal zamku stojącego na skale zatyka oba ogony w mokradłach, udając, jakoby zwierzę zapadło się w błota. Cała ta inscenizacja potrzebna była, by podstępem zdobyć córkę pana zamku. Jak nietrudno się domyślić, zamówił kolejny nocleg, a rano, po przebudzeniu naro-

<sup>21</sup> J. Kolbuszewski, *Przestrzenie i krajobrazy*, Wrocław 1994, s. 271.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 258.

<sup>23</sup> *Janoti (Alpy Prowansalskie – Francja)*, [w:] *Baśnie z gór...*, s. 49.

bił rabanu z powodu wołu, który rzekomo utopił mu się w pańskich bagnach. W zamian za tak dotkliwą stratę zażądał ręki córki bogacza. I choć dziewczyna wzdragała się przed rolą „odszkodowania za bydłę”, to przecież nie mogła od Janotiego oderwać wzroku, dlatego niebawem odbyło się na zamku wspaniałe wesele. Tak chłopak z Alp Prowansalskich, który wiarę miał w siebie, jak ziarno groszku, pokonał fortem życiowe nieprawdopodobieństwo, zapewnił sobie szczęście i powodzenie, niedostępne tym, którzy wątpią w swoje możliwości, nie dają szansy śmiałym marzeniom.

Romantyczni polscy podróżnicy, dla większości których pobyt w Alpach był przelotnym epizodem, nie mieli sposobności, by zakosztować smaku regionalnych podań i baśni, czerpać literacką podniechęć z lokalnego folkloru, dlatego fascynację tymi górami zamieniali w ich „romantyczną” interpretację<sup>24</sup>. W ich masywie niemal wyłącznie szukali adekwatnej formy dla wyrażenia swych, często wydumanych, nastrojów czy osobliwości turystycznych. Sądzić można, iż gdyby podjęli się promocji lokalnych podań, dostrzegliby zapewne drobny na pozór „alpejski” niuans w baśniowej strukturze. Oto w pewnej fabule dziewczyna wyrusza na poszukiwanie trzech zaginionych braci... Nie zważa na wichry, skały raniące jej ciało i okaleczone stopy. Jednak idzie nie „za”, jak to zwykle bywa w baśniach, siedem gór i rzek, ale pnie się „w” górę, coraz wyżej i wyżej, by ostatek sił dotrzeć na szczyt gór, bo tam rośnie cudowne drzewo, którego gałązki zanurzone w źródle żywej wody mają moc odczarowania zamienionych w skalne głazy ludzi<sup>25</sup>. Podążać „w” górę to wspólne wyzwanie rzucone bohaterom alpejskich baśni.

Powtarzalny schemat kolejnych edycji podróżniczych deskrypcji alpejskich, opartych na grozie i zachwycie, znużył chyba jednak Dmochowskiego, skoro w wierszyku, przypisywanym jego autorstwu, zalecał „antyalpejski” modus poszukiwań literackich inspiracji:

Po co szukać obcych krajów,  
Alp odwiedzać szczyt wysoki,  
Wśród Ojcowa skał i gajów  
Równie szczytne masz widoki<sup>26</sup>.

Ojców kontra Alpy? To cokolwiek ryzykowne wyzwanie rzucone w dobie rozkwitu „literatury alpejskiej” wymaga jednak osobnego studium i innej baśni.

<sup>24</sup> Por. rozważania nad przekładem „pełnej zachwyty fascynacji” Słowackiego alpejskimi plenerami na elementy przestrzeni jego utworów, polegającym między innymi na odnajdywaniu analogii do miejsc rodzinnych – E. Grzęda, „Góry z marmuru i góry z płomienia” – *obrazy gór w twórczości Juliusza Słowackiego*, [w:] *Góry – Literatura – Kultura*, red. J. Kolbuszewski, t. 3, Wrocław 1998, s. 54–55.

<sup>25</sup> *O trzech niezwykłych skarbach*, [w:] *Baśnie z gór...*, s. 69.

<sup>26</sup> F.S. Dmochowski, cyt. za: S. Gębarski, *Dwa dni w podróży*, Warszawa [b.r.], s. 86. Pierwodruk – 1887. Na ten sam tekst powołała się, również bez podania jego tytułu, Jadwiga Teresa Papi w powieści dla młodzieży pt. *Wycieczka w góry (Ojców)*, Warszawa 1898, s. 13.

## Alpine fairy tales (interspersed with accounts of journeys)

### Summary

The article is devoted to interpretations of several Alpine fairy tales from the collection *Fairy tales from the mountains* edited by Elena Chmelová. The aim is not only to delimit the themes present in the tales – typical of magical folk tales – but also to point out characteristic regional, ethnographic, topographic and landscape-related motifs associated with specific features of the various parts of the Alps (Pennine, Bernese, Urner, Glarus, Rhaetian, Allgäu, Provence Alps etc.). A “commentary” is provided by 19th century accounts of Polish travellers.